

w tym zakresie wzorców wyłącznie formalnych, wydaje się jednak, że rozaptrywany problem ze względu na jego doniosłość winien stać się również przedmiotem prac właściwych Komisji Episkopatu.

Żadne jednak zalecenia, nawet wydane na najwyższym szczeblu, nie są w stanie rozwiązać problemu, jeżeli zabranie wykonawców. Nie wchodząc w odrębne, jakże głębokie zagadnienie formacji seminaryjnej tudzież dalszej kapłańskiej, wypada jednak zasygnalizować jeden z istotnych problemów. Seminaria wydają się przygotowywać w niewystarczającym stopniu kapłanów-liturgów. Tymczasem naczelną misją kapłana jest prowadzenie i jednanie człowieka często dziś zagubionego z Ojcem. Podkreśla to bardzo wyraźnie Papież Paweł VI w Adhortacji *Evangelii Nuntiandi* z 1976 r. mówiąc, że świat żąda głosicieli Ewangelii, którzy by mówili o Bogu znanym sobie i bliskim, jakby Go niewidzialnego widzieli. A gdzie jest większa możliwość doświadczenia Pana jak nie w liturgii, gdzie On sam głosi Słowo Boże, gdzie On sam daje Siebie w chlebie.

Potrzeba należytej formacji seminaryjnej kapłanów-liturgów wydaje się nie budzić wątpliwości. Aby jej sprostać, konieczne jest także odnowione spojrzenie na rolę profesorów liturgii. Winni oni, obok należytego przygotowania teoretycznego, co najmniej w równej mierze być liturgami-duszpasterzami. To z kolei wymaga aktualnej i czynnej pracy w duszpasterstwie parafialnym. W przeciwnym razie obraz wykładanej liturgii zawężony zostanie do rozważań teoretycznorubrycystycznych, co jest tendencją nie do przyjęcia. Nie można też założyć, że nawet najlepiej przeprowadzona formacja seminaryjna będzie zabiegiem wystarczającym. W zakończeniu zatem sygnalizowanych propozycji należałoby również zwrócić uwagę na konieczność formacji ciągłej kapłanów. Obok poszukiwań osobistych stosowną okazją mogłyby być w tym zakresie wszelkiego rodzaju studia organizowane w diecezjach dla duszpasterzy pracujących w parafiach.

Kozłów, k/Gliwice

KS. FRANCISZEK ŻURAWSKI

Ks. Stanisław Urbański

## MODLITWA KONTEMPLACYJNA DZIŚ

Thomasa Mertona — autora książki *Modlitwa kontemplacyjna* (Poznań 1986), w zasadzie nie trzeba dzisiaj już nikomu przedstawiać. A mimo to żadna chyba książka jego autorstwa nie ukazała się, nie poprzedzona taką czy inną informacją o nim samym. Powodem fascynacji tą postacią, obok wartości jakie prezentuje on w

swych książkach, jest droga życia, jaką przebył. *Modlitwa kontemplacyjna* jest ostatnią książką, jaką napisał. Z założenia przeznaczona głównie dla mnichów, choć nie tylko. Jest to klasyczny wykład o drodze, jaką musi przebyć człowiek modlitwy. Dwa najistotniejsze elementy przewijające się przez całą edycję to doświadczenie pustki i egzystencjalnego lęku na drodze kontemplacji. Ale całość, mimo tematycznej spójności, podzielona jest na XIX samodzielnych rozdziałów.

Człowiek wkraczający na drogę duchowego rozwoju powinien zabezpieczyć sobie właściwe środowisko. Według Mertona najlepszym jest klimat pustyni, tzn. rzeczywistość odcięcia się od świata. Człowiek staje wtedy sam wobec Boga i przeżywając ciągle stan grzechu i odkupienia modli się w tym właśnie duchu.

Jednocześnie winien zwracać się do swego „serca” jako najgłębszego centralnego ośrodka życia duchowego. To właśnie powracając do swego serca człowiek rozpoczyna wędrówkę ku Bogu, która równocześnie jest wędrówką w głąb siebie. Na tej drodze czyha wiele różnorodnych niebezpieczeństw, ale nie ma „metody” czy sposobu, aby przejść po niej gałdko. Jedyną wskazówką może być czuwanie nad własnym stosunkiem do modlitwy, dbałość o jej szczerłość i czystość.

Dla Mertona wielką pomocą jest na tym etapie dążenia człowieka do Boga kierownictwo duchowe, które by mądrą radą obalało przywiązanie do osiągniętego już poziomu, co jest jednoznaczne z pograżeniem się w krainie ułudy. Gdy praktykujący modlitwę kontemplacyjną odkrywa to, wówczas zaskakuje go własna pustka i bezradność.

Źródłem tych wszystkich przeszkód utrudniających realizację modlitwy kontemplacyjnej, do których można zaliczyć jeszcze duchową bezwładność, oziębłość, chaos, jest rozdźwięk istniejący między życiem wewnętrznym a życiem codziennością. Rodzi się fałszywy obraz nadprzyrodzoności, z którego niełatwo jest zrezygnować. Dużo prostsze jest, jak określa autor, „wpasowanie się” w rytuał modlitewny niż podejmowanie ryzyka wkroczenia w „ciemności” drogi, jaką wyznacza sam Bóg. Gdy jednak takie ryzyko zostanie podjęte, owocuje to ukrytym działaniem Ducha Św., które przemienia cele człowieka w cele Boga. Modlitwa staje się coraz prostsza, jest bardziej modlitwą serca, będącej głębokim milczeniem, niż dyskursywnym monologiem z początków jej realizacji. Tych, którzy znów zdążyli przywiązać się do sukcesów i chcą podążać dalej tą drogą niewłaściwą, Bóg wprowadza w „noc”. Pojęcie „nocy” zaczerpnięte przez autora z pism św. Jana od Krzyża jest bardzo głębokie: oznacza oczyszczenie duszy poprzez odebranie jej tego, co zaspakajało jej zmysły i rozum, a z drugiej strony zostaje ona napełniona innym, czystym światłem.

Wszystko to prowadzi do „jednoczącego poznania Boga”, które jest zupełnie inne od poznania rozumowego, ponieważ jest ono tran-

scendentalne, przekraczające wszystko, co jest już znane. Bóg jawi się bez żadnych wyobrażeń. Tylko zaufanie Bogu może przynieść w tej nocy oświecenie, ale nie można traktować go jako „posiadanej wiedzy”, uchwycenia jakiejś tajemnicy Boga. Wiele razy cytowany przez Mertona św. Jan od Krzyża próbuje ukazać różnicę między rzeczywistą nocą, a zwykłą manipulacją wyobrażeniami, która jest tragiczna w skutkach, gdyż prowadzi do pustki wewnętrznej, która staje się „pełna samej siebie”. Tak pełna, że w oczekiwaniu na określone działanie Boże zamyka człowieka na prawdziwe światło.

Z kolei Tomasz Merton zastanawia się nad wzajemnym stosunkiem modlitwy kontemplacyjnej i liturgii. Jest to problem współczesny, który autor ilustruje wypowiedziami średniowiecznych mistyków. Szczególnie podkreślona jest tradycja benedyktyńska. Św. Benedykt uważa, że modlitwa kontemplacyjna stanowi ukoronowanie modlitwy liturgicznej. Podobne zdania mają nie należący do szkoły benedyktyńskiej, pisarze jak Kasjan, Ewagiusz, czy św. Bazyli. Do tego samego problemu św. Grzegorz Wielki ustosunkował się w Dialogach przedstawiając św. Benedykta jako wzór samotnej modlitwy monastycznej. Bowiern uważał, że modlitwa kontemplacyjna jest modlitwą prywatną, towarzyszącą mnichowi podczas jego zwykłych zajęć. Natomiast nie wypowiedział się o relacji życia kontemplacyjnego do życia czynnego. W regule św. Bernarda określone zostają trzy powołania życia monastycznego: powołanie pokutnika, powołanie do życia czynnego dla wspólnoty i powołanie kontemplacyjne. Doskonałość wyraża się w tych trzech zjednoczonych powołaniach. Najlepszym powołaniem jest powołanie kontemplacyjne, które chrześcijanin zawsze powinien pragnąć i poszukiwać, odwrotnie do życia czynnego. Takie zdanie ma też Piotr z Calles, dla którego służba biskupa jest „tym światem” życia kontemplacyjnego, dla którego, o ile możliwe trzeba unikać aktywizmu. Mimo, że Piotr z Calles wyjaśnił pozorną sprzeczność między kontemplacją a aktywnością, problem urósł bardzo w czasach kontrreformacji. Reforma dotyczyła przede wszystkim osobistej pobożności mnichów, jako że liturgia nie wymagała natychmiastowych zmian. Dążenie do żarliwej modlitwy osobistej stało się z czasem bardzo powszechne, przy równoczesnym krytykowaniu aktywności. Merton wypowiada się za zachowaniem równowagi oraz wykazuje ścisły związek między liturgią i kontemplacją.

W rozdziale jedenastym Trapista z Getsemanii stara się przedstawić istotę tej modlitwy ludziom świeckim. „W modlitwie tej — pisze — szukamy przede wszystkim najgłębszych podstaw naszej świadomości w Bogu”. Oznacza to odnalezienie własnej tożsamości, odkrycie działania łaski w swoim życiu, doświadczenie, że sens ma tylko to, co jest skierowane do Boga. W tym świetle modlitwa nie może służyć tylko dla odnalezienia swego miejsca we wszechświecie, ale jest drogą, na której człowiek uwalnia się od własnej zatwardziałości.

W rozdziale dwunastym zaś autor podkreśla potrzebę wyrzeczenia i ascezy. Bez nich modlitwa szybko może stać się dreptaniem w miejscu. Jednak praktyki ascetyczne muszą być utrzymane w duchu wolności i miłości, traktowane jako środek i jak najdalsze od „męczeństwa”.

Warto jeszcze zasignalizować mertonowskie doświadczenie pustki, „nicości”. Jest ona przygodnością stworzenia, trwogą grzesznika. Jest udziałem wszystkich ludzi, bo wszyscy noszą w sobie skłonność do buntu. Przejawia się on u podstaw naszej egzystencji, gdyż odczuwamy głęboki antagonizm między „ja” i Bóg. Przywiązani do iluzorycznego „ja” ulegamy mu i na wszelkie sposoby chronimy przed ingerencją. Prowadzi to do zupełnego zamknięcia się na to wszystko, co wykracza poza świat tej iluzji. Taka drobnomieszczańska pobożność jest życiem wymyślonym, dbającym tylko o nienaruszenie „uczciwej egzystencji”.

Merton podkreśla jeszcze jeden niebezpieczny aspekt życia człowieka dla rozwoju modlitwy kontemplacyjnej. Jest nim indywidualizm. Życie wewnętrzne indywidualisty jest gładkie, spokojne, nie maści tego spokoju żaden lęk, czy cierpienie. Indywidualista jest człowiekiem rozsądnym i czujnym. Dobrze wie, co mogłoby go wyzwolić z niego samego i starannie zamyka się na to światło. Żeby wyrwać się z takiego stanu potrzebny jest lęk, nie nerwicowy, ale egzystencjalny, który rozbija ten „szklany dom wyobraźni”. Bez tego lęku człowiek nie byłby w stanie wyzwolić się z tej „zarozumiałej pobożności”, która chroni go przed podejmowaniem ryzyka. Jest to różnica istniejąca między personalizmem a indywidualizmem. Ten pierwszy rozwija, drugi — zamyka.

Tomasz Merton zastanawia się, czy życie modlitwy nie jest zwykłą ucieczką od problemów i niepokoїв współczesnej egzystencji? Tym pytaniem zaczyna autor ostatni, podsumowujący rozdział. Dla tych, którzy przeczytali całą książkę, będzie ono pytaniem retorycznym. W życiu monastycznym i nie tylko, kontemplacja jest tym, co nadaje sens, co ukierunkowuje na Boga, co odbudowuje sacrum. Bez ukierunkowania kontemplacyjnego, bez modlitwy serca Kościoł stałby się jedną z licznych we współczesnym świecie instytucji manipulowanych i służących innym „mocarstwom”.

Educja Mertona jest cenna dla wszystkich chrześcijan. Tym, którzy wybrali życie monastyczne przypomina o niebezpieczeństwach. Tym, którzy żyją w „tym świecie” opowiada o rzeczywistości, o której często w ogóle nie słyszeli. I podaje im drogę, jaką winni kroczyć. Tą drogą powinien kroczyć każdy chrześcijanin, a zwłaszcza ten, który jest krytyczny i niezadowolony, a który mieszka w każdym z nas.